

TADEUSZ SŁAWEK\*

## *Andante moderato. O melancholii Akademii*\*\*

W wydanej w 1621 roku księdze *Anatomia melancholii* jej autor, oksfordzki szko­larz Robert Burton, poczesne miejsce przyznaje melancholii ludzi uczonych. Ciągłe gro­madzenie wiedzy, pisze Burton, sprawia, że „wielu zapada na chorobę melancholii za sprawą nieustannych studiów i nocnego trybu życia”. Dodawał do tego jeszcze „siedzący i samotniczy tryb życia” i „wyzbycie się ćwiczeń fizycznych oraz tych rozrywek, które bywają udziałem innych ludzi”<sup>1</sup>. Do owego samotnictwa przyjdzie nam powrócić, na razie zauważmy tę rozbieżność między pośpiechem świata a innym zgoła tempem myś­lenia szko­larzy wynikającym z postawy refleksyjnej, niespiesznie wyciągającej wnioski i równie niespiesznie odrzucającej wnioski inne niż własne, bowiem autokrytyczna postawa człowieka nauki nakazuje mu dystans do samego siebie i swoich sądów. Bliskie to Sokratejskiemu „wiem, że nic nie wiem”, a skoro tak, zatem uczony, nauczyciel, aka­demik, człowiek uniwersytetu, a kiedy mówię „uniwersytet”, mam na myśli uczelnie wyższe wszelkiego rodzaju, zawsze będzie żywił zbawienne przekonanie ocalające praw­dę i dobrostan społeczny: wobec złożoności i bogactwa świata i życia moja wiedza może być wciąż fragmentaryczna, a interpretacja innych bliższa trafności niż moja. Nazywam taką postawę „ratującą życie”, bowiem stanowi antidotum na płynące z kręgu polityki tezy o wielkiej i niezachwianej, a często niczym nie popartej, pewności siebie, będące źródłem zamętu. Ta melancholia właściwa człowiekowi namyślającemu się jest – i tu odchodzę od Burтона, który uważał ją za słabość – cnotą, jaką akademia wnosi do życia społecznego. Partytura życia akademii nakazuje pracę *andante moderato*.

Ta muzyczna fraza to niewątpliwie ukłon w stronę miejsca, które nas dzisiaj gości i artystów, którzy w nim rezydują. Ale *andante moderato* zaznacza także tempo, które traktuję jako właściwe dla rytmu Akademii: ruch (bo przecież *andante* to tyle, co „idący”) znajdujący nie tylko właściwą miarę (wszak *moderato* odnosi się właśnie do umiarkowania, do marszu niemającego nic wspólnego z gorączkowym pośpiechem), ale ruch wpływający także na otaczający świat (rozumiem *moderato*, już poza muzycznym

\* Prof. dr hab. Tadeusz Sławek (tadeuszslawek@poczta.onet.pl), Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Filozoficzny

\*\* Poszerzona wersja wykładu inauguracyjnego wygłoszonego 29 września na wspólnej inau­guracji roku akademickiego 2023/24 wyższych uczelni Metropolii Górnośląsko-Zagłębiowskiej w siedzibie Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.

<sup>1</sup> R. Burton, *Anatomia melancholii*. Wybrał i przełożył M. Tabaczyński. Kraków 2020, s. 140–141.

kontekstem, jako zdolność moderowania, oddziaływania wywołującego pożądane zmiany w otoczeniu). Uniwersytet, Akademia, moderuje rzeczywistość, odnajdując właściwy rytm spraw daleki od dominującego dzisiaj tempa *presto* i emocji, które politycy lubią odgrywać w tempie *furioso*. W tym sensie Uniwersytet i Akademia są **znakami sprzeciwu**: służą światu, ale nie poddają się bezwarunkowo jego porządkowi i przyzwyczajeniom. Zadaniem Uniwersytetu nie jest kształcenie bezkrytycznych funkcjonariuszy, lecz osób myślących. Podkreślmy, Uniwersytet/Akademia w swej istocie nie odnoszą się do „zasobów ludzkich” ani „kapitału ludzkiego”, lecz do osób. Dlatego zdumiewa postępująca biurokratyzacja oceniania pracy Akademii: wierzymy w niezawisłość badań i sądów związanych z osobą badacza/nauczyciela, którego spotykamy i z którym dyskutujemy, który staje twarzą w twarz ze studentami, ale w procedurach ocennych znikamy w całkowicie bezosobowych rubrykach zamieniających nas na punkty publikacyjne (treścią publikacji kontrolujący niewiele się przejmują), patenty, ilość dni spędzonych na zagranicznych stażach itd.

Będąc akademikami, działamy jako ludzie dobromyślni, czyli rozumujący dla *dobra*. Edukacja uniwersytecka jest edukacją dobromyślną, którą Tadeusz Gadacz w swej ostatniej książce określa jako taką, która rozwija myślenie krytyczne, ale równocześnie zdolność do empatycznego rozumienia innych<sup>2</sup>. Można ją więc oprzeć na zasadzie, którą Spinoza zapisał na początku *Traktatu politycznego*: ludzkich spraw „nie wyśmiewać, nie oplakiwać i nie potępiać, lecz je zrozumieć”<sup>3</sup>. Dopóki bowiem istniejemy jako ludzie, pisze Gadacz, konieczne będzie myślenie i dobro; bez myślenia nie ma wolności, a bez wolności nie ma ani sprawiedliwości i praworządności, nie ma też demokracji.

Znamienne, że swe *Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego* Simone Weil poprzedza przywołanym powyżej zdaniem Spinozy, wykorzystując je do zbadania przemocowych relacji społecznych w ich związku z ideą postępu. Ponieważ nie czas i miejsce na szczegółową analizę przenikliwego tekstu Weil, zauważmy jedynie głęboką krytykę powierzchownie pojmowanego „postępu”, który uwalniając człowieka od wielu zależności od sił natury, jednocześnie narzucił mu opresywną i niesprawiedliwą strukturę społeczną. Jak czytamy: „(...) jeśli zbiorowość ludzka uwolniła się w dużym stopniu od ciężaru, którym niewspółmierne siły natury przytłaczały słabą ludzkość, to w zamian przejęła w swoim rodzaju następstwo po naturze, miażdżąc jednostkę w sposób analogiczny”<sup>4</sup>. W tej sytuacji zadaniem odpowiedzialnej myśli jest, idąc śladem tekstu Weil, ukazanie nieoczywistości idei postępu przez odsłonięcie tego, co staramy się za nią ukryć. Krótko: „Zbyt łatwo godzimy się na postęp materialny jako dar niebios, jako

<sup>2</sup> T. Gadacz, *Etyka dobromyślności*. Warszawa: 2023, s. 189.

<sup>3</sup> B. Spinoza, *Traktaty*. Przeł. I. Halpern-Myślicki. Kęty: 2003, s. 336.

<sup>4</sup> S. Weil, *Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego*, przeł. A. Wielowieyski. [W:] Eadem, *Zakorzenie i inne fragmenty*. Warszawa 1961, s. 60.

na coś samo przez się zrozumiałego; trzeba zdać sobie sprawę z warunków, za cenę których ten postęp się dokonuje<sup>5</sup>. Ten zmysł krytycznej refleksji staje się warunkiem społeczeństwa świadomych obywateli niebędących jedynie konsumentami. Czytając dalej *Traktat* Spinozy, znajdziemy ważną przestrożę przed społeczeństwem ludzi bezkrytycznych, a więc łatwo sterowalnych i biernie poddających się zarządzeniom władzy, nie weryfikując ich słuszności: „(...) państwo, którego pokój zależy od bierności poddanych, dających się prowadzić jak trzoda, by nauczyć się tylko służyć, zasługuje raczej na miano pastwiska, aniżeli państwa”<sup>6</sup>.

To nasz punkt wyjścia: Akademia jako szkoła namysłu, zamyślenia krytycznego, ucząca, że dla zrozumienia skomplikowanych problemów dzisiejszego świata wszelka populistyczna propaganda oferująca gotowe, cudownie proste rozwiązania oraz szafująca obietnicami nie jest dobrą drogą ku przyszłości. To zwodniczy, uwodzicielski śpiew syren wiodący prosto ku ostrym skałom. Jeżeli będziemy pamiętać, że „namysł to odwaga zakwestionowania przede wszystkim prawdy własnych założeń i przestrzeni własnych celów”<sup>7</sup>, nietrudno będzie zobaczyć, dlaczego nie znajduje on sobie miejsca w kręgu zarządzających zwykle przekonanych o niepodważalności własnych racji. Z tego miejsca wyruszając, chciałbym zastanowić się nad meandrami uczestnictwa uniwersytetu w sprawach świata oraz nad związanym z tym stanem ducha, który pozwałam sobie nazwać melancholią akademii.

Zacznijmy od cytatu: „Świat cały w oczach się rozpada, / Wszelka niweczy się zasada; / A gdzie uczciwość, która nami / Kierować miała?”<sup>8</sup>. Tak Faust opisuje stan świata w tragedii Goethego. Oczywiście, trudno znaleźć epokę, która nie przygotowałaby podobnej diagnozy dla samej siebie: kryzys jest permanentnym stanem kultury. Ale gdy spojrzymy na przełom wieków, trudno oprzeć się wrażeniu, że Goethe dotyka samego nerwu naszych czasów: wiek dwudziesty kończył się rzezią muzułmanów w Srebrenicy, której świat przyglądał się bezradnie, a dwudziesty pierwszy zaczął się od dymiących zgłiszczy WTC i wojny przeciwko terroryzmowi, która szybko przerodziła się w wygodne usprawiedliwienie dla granicznych plotów. Nie zniknęły z naszej pamięci ruiny Aleppo, podziwiamy bohaterstwo rybaków Lampedusy, którzy wiedzą, że pierwszym i niepodważalnym obowiązkiem jest ratowanie życia człowieka na morzu. Potem nadeszła narastająca i pobudzana przez polityków, także u nas, w Polsce, fala nienawiści, nacjonalizmu, niechęci do nieeuropejskich przybyszów. Gdy przywołamy na pamięć dramat Buczy czy Mariupola, albo zdjęcie zwłok trzyletniego migranckiego dziecka wyrzuconych przez

<sup>5</sup> Ibidem, s. 62.

<sup>6</sup> B. Spinoza, *Traktaty...*, s. 357.

<sup>7</sup> M. Heidegger, *Czas swiatioobrazu*, przeł. K. Wolicki. [W:] Idem, *Drogi lasu*. Warszawa 1997, s. 67.

<sup>8</sup> J.W. Goethe, *Faust*. Przeł. A. Pomorski. Warszawa 1999, s. 216.

fale na brzeg greckiej wyspy, nie przyjdzie nam łatwo odrzucić diagnozy Fausta. Obrazy kwestionującego wynik demokratycznych wyborów motłochu szturmującego Kapitol wzbudziły nerwowe pytania o przyszłość demokracji liberalnej. W międzyczasie pandemia zburzyła naszą pewność kontroli nad zdarzeniami pozornie dawno już wyeliminowanymi, gruntownie i bezpowrotnie zaburzając porządek organizacji życia.

Stajemy wobec wydarzeń i reakcji na nie, których to reakcji rozumowe i moralne podstawy są wątpliwe. Reprezentujemy racje moralne i to, co wynika z racjonalnej analizy rzeczywistości, spotykając się z jednej strony z niechęcią ludzi przekonanych o słuszności teorii spiskowych (np. zaprzeczających, wbrew wszelkim dowodom, kryzysowi klimatycznemu), z drugiej – z wrogością władz, których zdaniem, kto opowiada się za racjami moralnymi, dowodzi swej naiwności, a być może nawet dopuszcza się „zdrady”. Kogo z nas nie dotknęły słowa o „pożytecznych idiotach” (to wysoki rangą urzędnik państwowy o ludziach, a byli tam także nasi studenci, z których powinniśmy być dumni, niosących pomoc na granicy białoruskiej) lub „nazistowskich propagandystach” (to inny wysoki rangą urzędnik państwowy o wybitnej reżyserce filmowej), skierowane do tych spośród nas, którzy mieli odwagę stanąć po stronie życia raczej niż doraźnych politycznych interesów. To melancholii przyczyna druga: sytuacja kogoś, kto bezskutecznie usiłuje przekonać otoczenie do racji rozumu i ze zdumieniem obserwuje coś, co nazywam *horror scientiae*<sup>9</sup> – lękiem przed wiedzą, obawą przed rozumem przyjmującą często postać świadomego fabrykowania ignorancji dla osiągnięcia politycznych celów. Temu służą media propagujące uproszczony obraz rzeczywistości, w którym wyraźnie zaznaczono nie tylko to, co rządzący uważają za dobre, ale, co gorsza, równie wyraźnie wskazano to, co złe i co ma być przedmiotem najpierw poniżającego, a następnie niszczącego działania. W ten sposób dokonuje się destrukcja uwagi obywatela: podając mu gotowe modele rzeczywistości i role do odegrania, zwalnia się go z obowiązku *ważnej* obserwacji otaczających go okoliczności i wyciągania samodzielnych wniosków z tejsze obserwacji. Podobnego niszczącego dzieła dokonują media społecznościowe swą intensywnością i szybkością komunikacji stale rozpraszające uwagę uczestnika i każące mu uznać nieistotne zjawiska (np. zachowania czy sposób ubierania się celebrytów) za coś niezwykle istotnego, wobec czego uczestnik musi koniecznie zająć stanowisko (np. częste pytanie, czy torebka – lub inny, dowolny szczegół garderoby – gwiazdy X jest atrakcyjniejsza niż torebka gwiazdy Y). Dlatego **naszym zadaniem jest przywrócenie należytej wagi nieznanemu pośpiechu skupieniu uwagi**, bowiem w ten sposób przeciwstawiamy się złu wynikającemu z tejsze uwagi rozproszenia. Jeszcze raz oddaję głos Simone Weil, która – akcentując rolę uwagi – pisze wyraźnie, iż „(...) za każ-

<sup>9</sup> Pojęciem tym posługuje się Maurycy Mochnacki w wydanej 1830 roku rozprawie *O literaturze polskiej dziewiętnastego wieku*. Łódź 1985, s. 56.

dym razem, gdy robi się prawdziwy wysiłek uwagi, niszczy się w sobie trochę zła”<sup>10</sup>. Dodajmy: zła, które nie tkwi w samej cyfrowej maszynerii komunikowania, lecz w sposobie, w jakim sprawujący władzę (nie tylko polityczną, ale także kapitałową) wykorzystują je do tego, by najpierw zdeformować, a następnie zawłaszczyć naszą przestrzeń mentalną. Goethe objaśni nam zresztą ten mechanizm w drugiej części tragedii, w której zastanawia się nad tym, co może „myśl rozumna i sumienie”, „gdy w całym państwie gorączkowe dreszcze, / A zło ze zła się lęgnie, gorsze jeszcze?”<sup>11</sup>.

Gdy w latach 50. ubiegłego wieku pisarz i fizykochemik C.P. Snow formułował swą słynną tezę o niekompatybilności dwóch kultur, nauk ścisłych i humanistycznych, które przestały wzajemnie się rozumieć, faktycznie dotykał trzeciego powodu melancholii: aspirujemy do miana wspólnoty (wspólnota jest pojęciem występującym w misjach wszystkich wyższych uczelni), ale przecież jesteśmy podzieleni wewnętrznie na fakultety, wydziały, jednostki organizacyjne o różnych nazwach. O uniwersytecie jako o konflikcie fakultetów pisał już Kant, więc i pytanie: czy potrafimy, uznając niezbędność właściwie tych specjalizacyjnych podziałów, wypracować coś, co można by nazwać sceną spotkania różnych dziedzin wiedzy w przeświadczeniu, że wobec skomplikowania problemów nas nękających żadna gałąź nauki nie jest w stanie oświetlić ich w należyтым stopniu? Czy potrafimy znaleźć w tym miejsce dla sztuki i wyobraźni i takąż ofertę złożyć naszym studentom, którym jesteśmy winni coś więcej niż tylko jak najlepsze przygotowanie do zawodu? Właśnie owo *coś więcej* sprzyja duchowi obywatelstwa, bowiem (znów oddaję głos Mochneckiemu) „prawdziwe obywatelstwo nie co innego jest, tylko *rozszerzenie osoby*, rozprzestrzenienie indywidualnej jednostki”<sup>12</sup>. **Uniwersytet winien więc działać na rzecz społeczeństwa współdziałających i rozszerzających się autonomicznych jednostek.**

To był powód melancholii trzeci: wątpliwość, czy podzielona na fakultety pielęgnujące poszczególne dziedziny wiedzy Akademia ma szansę zaproponować wiarygodne rozwiązania złożonych problemów świata. Ale ta przyczyna melancholii, nazwijmy ją immanentną, pogłębiona zostaje przez przyczynę czwartą – transcendentną: do dwóch światów Snowa dołączył trzeci – świat polityki, a ten ma tendencję do przechwytywania wybiórczo elementów jednej i drugiej kultury, dostosowując je do swych potrzeb. Czyni to dla dobra publicznego (sponsorując badania i produkcję szczepionek w czasie pandemii), ale nie brak przykładów, kiedy polityka kwestionuje wyniki badań, powołując się na racje nie tyle merytoryczne, co ideologiczne (np. wysoki urzędnik państwowy nie zgadza się z wynikami pracy szanowanej uczoney i grozi odebraniem funduszy na ba-

<sup>10</sup> S. Weil, *Zakorzenie...*, s. 92.

<sup>11</sup> J.W. Goethe, *Faust...*, s. 215.

<sup>12</sup> M. Mochnecki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym...*, s. 75.

dania, bowiem wyniki ich „nie służą państwu polskiemu”; zapomina przy tym, że myślenie ma służyć dochodzeniu do prawdy, nawet jeśli może ona okazać się dokuczliwa). To także przejaw wspomnianego lęku przed rozumem: boimy się rozumu, bo rozumowanie może zakłócić grę na emocjach podbudowujących pewien ideologiczny obraz świata. Zaś wszelkie wątpliwości co do takiego obrazu rzeczywistości muszą zostać przez świat polityki uznane za niepożądane i szkodliwe. Moralna wyobraźnia i towarzysząca jej wrażliwość nakazująca poważny namysł nad konsekwencjami podejmowanych działań nie jest dzisiaj postawą hołubioną w polityce. Akademia służąca sprawie namysłu i zamyślenia nie po to, by, zwlekając, usprawiedliwiać postawę kunktatorską, lecz po to, by stworzyć przestrzeń oddzielającą, choć na chwilę, zdarzenie od reakcji na nie, tak by nie doszły do głosu ideologicznie podsycane emocje, nie jest miłym gościem na dworach książąt tego świata. Przejmująca scena z filmu *Oppenheimer* znakomicie streszcza te obawy: oto prezydent Truman podejmuje w swym gabinecie wielkiego uczonego, jednego z twórców bomby atomowej. Winszuje mu wysiłków, ale, traktując go protekcyjnie, nie chce słuchać o moralnych wątpliwościach; upaja się militarnym sukcesem, ale nie jest w stanie zrozumieć pytania: po co to było potrzebne i gdzie w decyzji prezydenta o zrzuconiu bomb było miejsce na rozważenie znaczenia ludzkiego życia. Kiedy fizyk opuścił gabinet, Truman mówi do sekretarza: „trzymajcie tego beksę (*crybaby*) z dala ode mnie!”.

Tak, uniwersytety kształcą *beksy*, tych którzy zastanawiają się, zanim podejmą działania, którzy starają się ocenić dalekosiężne skutki swych decyzji, którzy poczuwają się do tak pojmovanego *braterstwa*. *Braterstwa mimo wszystko*, mimo *plotów* i zasięgów na granicach. Wobec narastającej i niesprzyjającej myśleniu brutalności polityki i języka w sferze publicznej nikt nie może zwolnić nas z obowiązku kształcenia beks. Wierzę, że to właśnie oni/one, wszystkie „beksy” (czyli ludzie samodzielnie i krytycznie myślący) tego świata, zdecydują o bardziej *ludzkim* obliczu spraw ludzkich. Wszak, zdaniem Hansa Blumenberga, to z namysłu prowadzonego w tempie *moderato* wyrasta kultura, będąca spokojnym rozważaniem różnych opcji, pozwalająca zobaczyć, że „nie wszystko pozostaje tak oczywiste, jak było”<sup>13</sup>.

Teraz czas na samokrytyczny zwrot w stronę piątej przyczyny melancholii. Czy nie zbyt łatwo ulegliśmy presji rynku, bez specjalnego oporu dając sobie wmówić, że naszym społecznym zobowiązaniem jest wyłącznie kształcić specjalistów? Owszem, nikt nas z tego obowiązku nie zwolni; chcemy ich kształcić jak najlepiej, choć praktykowana ostatnio polityka szczodrego otwierania coraz to nowych miejsc studiowania medycyny nie może nie skłaniać do zastanowienia. Ale życie społeczne jest obcowaniem najpierw ludzi, a dopiero potem specjalistów. Jakość codziennego życia wzrasta wtedy, gdy czujemy, że fachowa pomoc profesjonalisty wynika z jego empatycznego człowieczeństwa,

<sup>13</sup> H. Blumenberg, „Zamyślenie”. Przeł. T. Zatorski. „Kronos”, 2013, nr 2, s. 31.



a nie wyłącznie z biegłości w posługiwaniu się procedurami. Nasza codzienna krzątania jest przede wszystkim *ludzka, osobowa, całościowa*, a dopiero potem *proceduralna*, czyli pojmująca człowieka fragmentarycznie jako funkcjonariusza zawodu. To dlatego mówiliśmy wcześniej za Mochmackim o konieczności „rozszerzenia się osoby”. Pod sam koniec XVIII wieku Fryderyk Schiller przestrzegał w *Listach o estetycznym wychowaniu człowieka* przed cywilizacją, w której górę weźmie *człowiek sfragmentaryzowany*:

Człowiek rozwija się jedynie jako fragment; wiecznie słysząc tylko monotony szmer koła, które sam obraca, nigdy nie rozwinię harmonijnie swej istoty, i zamiast odcisnąć w naturze piętno człowieczeństwa, sam staje się tylko odbiciem swego zawodu i swej specjalności<sup>14</sup>.

Ledwie kilkanaście tygodni temu publicysta zauważał: „Dopóki tkwić będziemy w przeświadczeniu, że celem edukacji jest przede wszystkim wzrost gospodarczy, że rolą szkoły i uniwersytetu jest odpowiadanie na zapotrzebowanie rynku, nie budowanie trwałej wspólnoty ludzi wolnych, dopóty zasadny będzie nasz niepokój o kondycję demokracji, niezależnie od wyniku jesiennych wyborów”<sup>15</sup>.

Ciekawe, że ostatnie badania socjologiczne prowadzone wśród najmłodszych wyborców pokazały to dobitnie: tylko 30% młodych martwi to, że być może nie znajdują satysfakcjonującej ich pracy, 38% obawia się o swój dobrostan psychiczny i aż 72% lęka się o koszty życia. Zatem bardziej równowaga ducha niż praca zawodowa, bardziej lęk przed tym, że nie będą w stanie sprostać wyzwaniom życia i uchronić się przed brakiem sensu niż to, że nie sprostają rynkowi pracy. Bardziej będą skłonni poprzeć tego, kto zdaje sobie sprawę z konieczności wsparcia psychicznego i duchowego (43%) niż tych, którzy chcą wesprzeć program dopłat do pierwszego mieszkania (tylko 27%)<sup>16</sup>. Może czas przypomnieć bezwarunkową potrzebę kształcenia humanistycznego, bo to lektura i interpretacja dzieł literatury i filozofii sprawia, że nie stajemy bezradni w powszechnym zamęcie i nie dajemy sobą manipulować. Dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć za Goethem, że jesteśmy w stanie „z ludźmi razem dzielić ból i nędzę świata”<sup>17</sup>.

Jeżeli, jak pisał Ryszard Przybylski, żyjemy w świecie, w którym „zadomowił się na dobre w połowie XX wieku duchowy zamęt”<sup>18</sup>, a człowiek staje przed nierozwiązanymi problemami głodu, wojny, upadku sprawiedliwości, rozchwiania praworządności, coraz liczniejszymi i wyższymi płotami i murami mającymi rzekomo strzec naszych granic, czy

<sup>14</sup> F. Schiller, *Pisma teoretyczne*. Przeł. J. Prokopiuk. Warszawa 2011, s. 58.

<sup>15</sup> I. Czernecki, „Niech czytają lektury od deski do deski”. „Gazeta Wyborcza”, 2/3 września 2023, s. 12.

<sup>16</sup> „Raport Debiutanci '23. Portrety Polek i Polaków, którzy jesienią będą mogli po raz pierwszy wziąć udział w wyborach”. „Gazeta Wyborcza”, 9/10 września 2023, s. 3.

<sup>17</sup> J.W. Goethe, *Faust...*, s. 418.

<sup>18</sup> R. Przybylski, *Ogrom zła i odrobina dobra. Cztery lektury biblijne*. Warszawa 2006, s.155.

to, co akademia oferuje sobie i swoim adeptom sprawia, że zarówno my, jak i oni czujemy się mniej bezradni i bardziej aktywni? To dla nas dzisiaj wielkie wyzwanie: co zrobić, by mury uczelni i szkół opuszczały autonomiczne jednostki zdolne do samodzielnego i krytycznego osądu rzeczywistości tak by, służąc wspólnocie, jednostka nie utonęła w konformistycznej masie ludzi obojętnych. I jak przyczynić się do ograniczenia owej obojętności. Czy nie miał racji Herman Hesse, kiedy w swej książce o edukacji tak przedstawiał dramat młodych, którzy z pewnością posiadli wiele umiejętności fachowych, ale „tkwili załęcznieni pośród politycznych, gospodarczych i moralnych wstrząsów tektonicznych i fermentów (...), bezbrinnie stali wobec śmierci, lęku przed bólem i głodem, nie pocieszani już przez Kościół, ani nie wspierani radami rozumu. Oni, którzy czytali tak wiele artykułów i tyłu słuchali wykładów, nie umieli zdobyć się na wysiłek i znalezienie czasu, by uodpornić się na lęki, zwalczyć w sobie strach przed śmiercią; żyli z dnia na dzień, wśród drgawek, bez wiary w jakiegokolwiek jutro”<sup>19</sup>. Tchnięcie wiary w jutro to zostawienie ludziom miejsca do samodzielnego zamyślenia, z którego rodzi się mądre zaangażowanie w sprawy wspólnoty, czyli obywatelstwo.

Na koniec sięgam więc znów do literatury, by ponownie zwrócić uwagę na sytuację, w jakiej znajduje się Akademia, bo sztuka, niezależnie od czasu jej powstania, uczy nas czegoś ważnego o nas samych. Otwieram ponownie *Fausta*, wielki tekst o uniwersytetach, nauce i jej wpływie na życie. Już na pierwszych stronach natrafiam na precyzyjną diagnozę akademickiej melancholii: pełen niepokoju Faust wymienia kilka jej przyczyn. Najpierw ta, która jest nieodłącznym elementem życia człowieka myślącego: sceptyczna ocena swej wiedzy. „A co ja wiem? to, że nic nie wiem!”<sup>20</sup>, mówi Faust, powtarzając słowa Sokratesa, wcześniej wyliczywszy fakultety, które dane mu było zgłębiać: filozofię, prawo, medycynę i teologię. Ten rodzaj melancholii już znamy i uważamy za cnotę uczonego i nauczyciela. Z monologu Fausta jasno też wynika, że cierpimy na brak porozumienia między Akademią, ludźmi dobromyślniej niepewności i zarządzającymi społeczeństwem, którzy traktują tę szlachetną niepewność właściwą człowiekowi myślącemu nie jako dowód jego rzetelności, lecz wręcz przeciwnie – naiwnej słabości, którą trzeba wykorzystać. I o tej przyczynie melancholii też była już mowa.

Ale Faust spostrzeże przenikliwie, że sprawa ma także inny wymiar: niedofinansowanie szkół wszelkiego poziomu i pracujących tam nauczycieli uprzytamnia groźny paradoks: oto nauka i nauczycielstwo, dziedziny, od których zależy nasza przyszłość, na skali finansowania należą do głębokiej przeszłości. Trudno o budowanie nadziei na przyszłość, jeśli nakłady na transfery emerytalno-rentowe są 2,5 razy większe niż na edukację (odpowiednio 13,1% i 4,9% PKB). Faust dostrzega to wyraźnie: „Nie wiem, jak miałbym być nauczycielem, / Ludzi naprawcą i ulepszyicielem./ Cóż ja mam z tego

<sup>19</sup> H. Hesse, *Gra szklanych paciorków*. Przeł. Z. Kurowska. Poznań 1992, s. 14.

<sup>20</sup> J.W. Goethe, *Faust...*, s. 21.



marne grosze!”<sup>21</sup>. A dużo dalej natrafimy na takie zdanie: „Cóż nauczyciel! Z tej posady/ Nawet Atena się zaszczytów nie dochrapie”<sup>22</sup>. Z tego poczucia społecznej sytuacji, w której krytyczne wolne myślenie jest poczytywane za słabość, a nakłady na edukację, która owego myślenia uczy, są traktowane jako wydatek, a nie inwestycja w przyszłość, rodzi się melancholii przyczyna kolejna i groźna: poczucie znużenia i smutek coraz skuteczniej wypierają radość z bycia-razem Akademii. Faust ujmie to prostym zdaniem: „Lecz radość przysła, straciłem radość”<sup>23</sup>. Wszystko stało się, mówi Faust, „tresurą i nie ma ani śladu ducha”<sup>24</sup>. A przecież praca pozbawiona radości wpisuje się znakomicie we wszelkie strategie przemocy miłe aparatowi władzy. To właśnie w braku radosnej satysfakcji Simone Weil upatruje kryzysu pracy w kapitalistycznym systemie: „cały tragizm położenia tkwi w tym, że praca jest zbyt mechaniczna, by dać temat do myślenia, mimo to jednak wyklucza każdą myśl. Myśleć, to pracować wolniej; lecz bezlitośni biurokraci ustalili pewne normy szybkości, które trzeba wykonać...”<sup>25</sup>. Jeszcze jeden to powód, by opowiedzieć się za tempem *andante moderato*. Stąd też warto przyjąć radę, jaką daje nam Ryszard Przybylski: „Wygrasz z ukrytą Przemocą, jeśli za swoich dni pod słońcem pracę (...), przemienisz w radość”<sup>26</sup>.

Żeby odzyskać ducha i radość, trzeba – radzi uczony doktor – ruszyć „w świat szeroki!”. Wiele w tym świecie problemów, których nie da się rozwiązać inaczej, jak tylko przez przemianę sposobu naszego życia i naprawę sfery publicznej, w której przywrócić trzeba zaufanie, znaczenie sprawiedliwości i praworządności i powstrzymać straszną dewaluację słowa. To dzisiaj zadanie dla Akademii. Dlatego musimy i chcemy „ruszyć w świat szeroki”, pamiętajmy jednak – nie w tempie twittera czy instagrama, nie przy zachowaniu limitu 144 znaków, lecz *andante moderato*. Tylko tak będziemy w stanie „z ludźmi razem dzielić ból i nędzę świata”. W ten sposób możemy i musimy spróbować przeciwstawić się systemom czyniącym z nas cyfrowe owady poruszane algorytmami, słupkami poparcia i ideologicznymi fantazmatami.

### *Andante moderato. O melancholii Akademii*

Esej stawia pytania dotyczące sposobu uczestnictwa Akademii w dramatycznie zmieniającej się rzeczywistości. To, co nazywamy tu „melancholią”, to z jednej

<sup>21</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 318.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>25</sup> S. Weil, *Zakorzenie...*, s. 9.

<sup>26</sup> R. Przybylski, *Ogrom zła...*, s. 72.

strony prawo Uniwersytetu do formułowania pytań, na które nie znajduje łatwych odpowiedzi, z drugiej – postępujący brak zaufania władzy do Uniwersytetu, któremu stara się ona narzucić różnego rodzaju ograniczenia. Pierwszy rodzaj melancholii jest cnotą (chroni przed uroszczeniami nadmiernej pewności siebie), drugi – niebezpieczeństwem (grozi utratą autonomii Uniwersytetu i wciąga go w bieżące polityczne rozgrywki).

**Słowa kluczowe:** uniwersytet, kształcenie, myślenie krytyczne, polityka, dobro-myślność

### ***Andante moderato. On the melancholy of the academic world***

The essay investigates issues related to the ways in which University participates in the complex and dramatically changing reality. The „melancholy” refers, on the one hand, to University’s irrevocable right and responsibility to ask difficult questions to which there may be no easy, immediate answers, which is the mode of University addressing urgent issues of actual social and cultural life. On the other hand, however, we have recently faced the authorities’ reluctant attitude towards scholarly activities which may not coincide with the ideological guidelines, which mistrust may result in the imposition of various limitations on research and funding allocations.

**Key words:** university, education, critical thinking, politics, goodwill